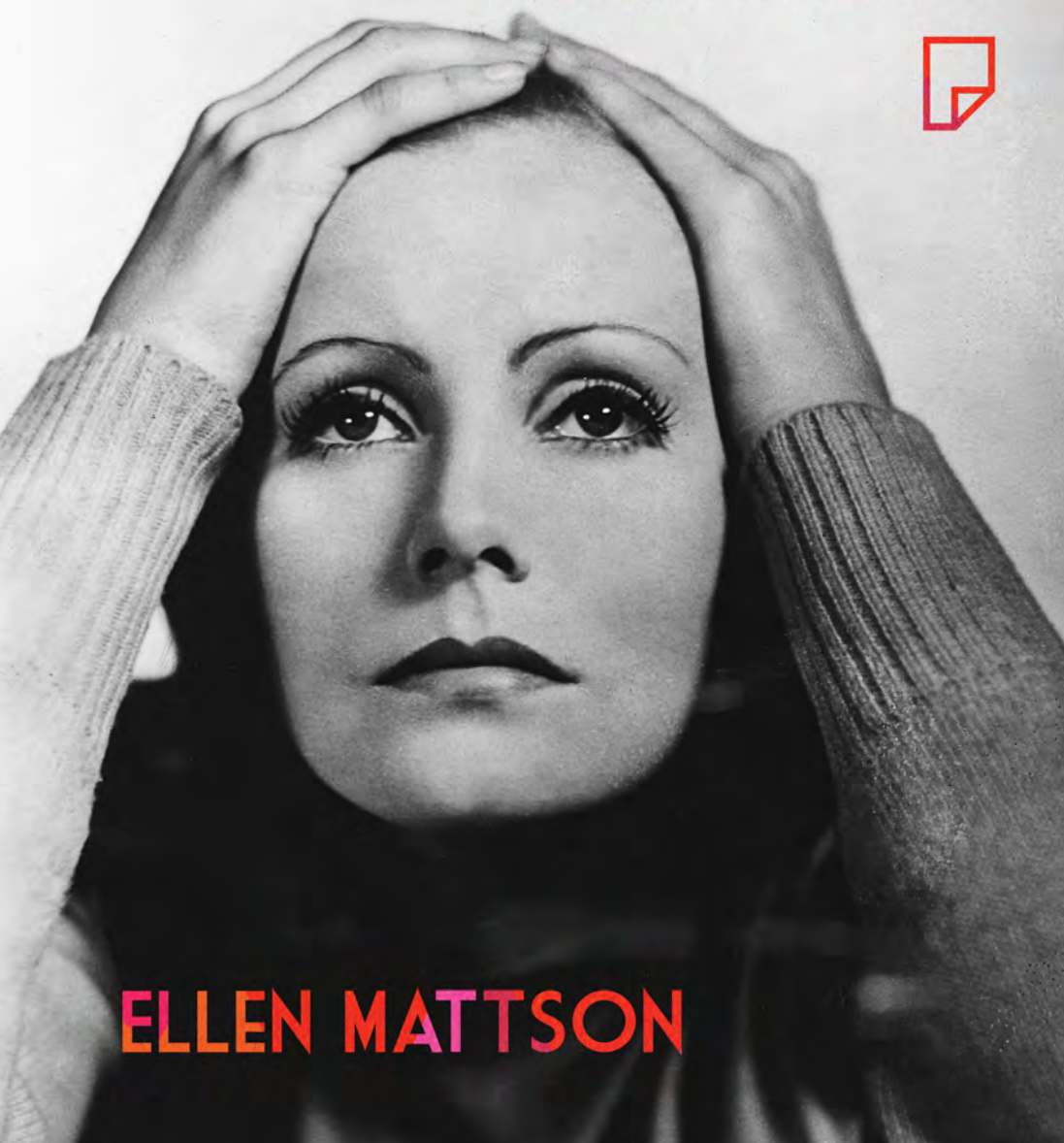


GRETA GARBO

MOJA MIŁOŚĆ



ELLEN MATTSON

Zauważyli mnie piątego dnia podróży, gdy chowałam się za szalupą ratunkową. Słynny polarnik nadbiegł za piłką tenisową, a ja odruchowo ją zatrzymałam, wysuwając nogę. Na mój widok ryknął jak szalony. Wszyscy byli wyjątkowo zestresowani w jej towarzystwie. Drugi mężczyzna, o którym dowiedziałam się później, że jest konsulem w Winnipeg, a który siedział, paląc fajkę, i przyglądał się rozgrywce, również nadbiegł. Wyciągnęli mnie z ukrycia, niezbyt brutalnie, ale moja ręka wystrzeliła w górę i strąciła futrzaną czapkę konsula.

– Ona ma pod płaszczem aparat! – zawołał ostrzegawczo przez ramię.

Pokazałam im etui z paszportem i pieniędzmi na podróż, które zawsze nosiłam przyczepione na agrafkę pod bluzką, a potem z rozperdu także torebkę z kanapką, zamszowe rękawiczki, które zgmiotłam w kieszeni, ołówek i brudną chustkę do nosa. Po chwili wszyscy poczuliśmy zażenowanie pomogli mi schować rzeczy do kieszeni i wyjaśnili, że to wina sposobu, w jaki noszę kapelusz, byli przekonani, że jestem z jakiejś gazety.

– Mieliśmy sporo kłopotów z reporterami w Göteborgu, zrobił się zator, gdy miss Brown wsiadała na statek, a potem znalazła jednego z nich w swojej kajucie. Przez kilka dni nie miała odwagi w ogóle wyjść na pokład. Jest bardzo wrażliwa...

Cała nasza trójka odwróciła się teraz w stronę kurtu, skąd przyglądała się nam kobieta, trzymając papierosa w kąciku ust. Nagle rzuciła go na pokład, sądziłam, że odejdzie, ale ona ruszyła

w naszą stronę, w każdym razie podeszła bliżej. Pochyliła się nad siatką, niemal wieszając się na niej. Ubrana była w beret, wełniane blezer, sportowe spodnie i grube skarpety odwiniete na krawędziach trzewików, ale dłonie miała nieosłonięte mimo zimnego wiatru.

– Dlaczego nosi pani w kieszeniach kanapki, skoro serwuje się tu sześć posiłków dziennie? – spytała, a ja, wiedząc już, że na walizkach jest napisane miss Harriet Brown, powiedziała mi o tym sprzątaczką, gdy dałam jej dwie korony z pieniędzy przeznaczonych na rozrywkę w podróży, odparłam:

- Wolę jeść na świeżym powietrzu. Najchętniej w samotności.
- Boi się pani stołówki?
- Jadam za tą szalupą, przyzwyczałam się.

Bardzo się starałam, żeby jej nie rozpoznać. Zamiast patrzeć na nią, schyliłam się po piłkę.

– Poczekaj chwilę. – Podniosła siatkę, żeby podejść bliżej. – Wydaje mi się, że jesteśmy jednakowego wzrostu, Harry – zwróciła się do konsula i poprosiła mnie, żebym się odwróciła, aby można było nas zmierzyć.

Gdy stanęłyśmy plecami do siebie, stwierdzono, że jesteśmy równego wzrostu, ale zauważyła, iż jestem za gruba, nawet wyłączając etui, które sterczało spod płaszcza. Nie była szczególnie niegrzeczna, ale wtedy nie mogłam o tym wiedzieć.

Jakaś kobieta w skórzanej pilotce i brązowym palcie podeszła do nas i wsunęła rękę pod ramię polarnika, patrzyła na mnie z zazdrością, kiedy nas mierzono. Gdy skończyliśmy, rozpięłam płaszcz, żeby pokazać grubo dziergany sweter, który mnie zniekształcał, na więcej się nie zgodziłam. Wiał lodowaty wiatr.

– Czy to nie aby jakiś mały intruz? – szepnęła kobieta w brązowym palcie. – Nie widziałam jej wcześniej w pierwszej klasie.

– Siedziałam raczej u siebie – odparłam, zapinając płaszcz. – Przepraszam, pójdę już.

– Miss Brown chce panią o coś spytać – zwrócił się do mnie konsul. Był to starszy pan, którego widywałam u nas w trzeciej klasie, jak przygląda się pasażerom tańczącym do akordeonu na rufie statku.

– Sama mogę mówić, Harry – wtrąciła sławna miss Brown, po czym zaproponowała mi filiżankę herbaty w swojej kajucie.

Zostawiwszy resztę towarzystwa, poszliśmy na pokład B, gdzie miała luksusowy apartament z kanapą i widokiem na morze oraz własną łazienką. Na drzwiach przyczepiono wizytówkę, podobną zauważyłam na kufrze, który stał zamknięty przy ścianie. Zastanowiło mnie, jaki jest sens używania nazwiska Brown, skoro cały świat rozpoznaje jej twarz, ale może podobała jej się ta gra i lubiła wciągać do niej innych. Przypominało to trochę nowe szaty cesarza. Ale nie zamierzałam być dzieckiem, które go obnaży. Moja gospodyni zamieniła trzewiki na zniszczone skórzane kaptcie, po czym wezwała stewarda, który zaraz przyniósł ogromną tacę z herbatą i ciastkami, a gdy odszedł, zamknęła drzwi na klucz. Przedstawiłyśmy się sobie.

– Brown.

– Berg.

– Harriet Brown, nie zapomnij. Ale możesz mówić do mnie Greta.

– Vendela, bardzo dziękuję – odparłam, potrząsając zimną dłoń, którą wysunęła w moją stronę.

– Ven-de-la – sylabizowała. – Zawsze uważałam, że to piękne imię.

Możliwe, że nasza rozmowa nie rozpoczęła się w ten sposób. Być może ona była mniej bezpośrednia, a ja bardziej uległa. Wydaje mi się, że wszystko trwało dużo dłużej, a my momentami siedzieliśmy w milczeniu, ale na statku cisza nigdy nie jest szczególnie krępująca, gdyż podróży nieustannie towarzyszy dźwięk silników wypełniający każdą pustkę. Śruby czuło się tu dużo wyraźniej niż u mnie na dolnym pokładzie, ale ona zdawała się

tym niewzruszona, jadła piernik wielkimi kęsami, podczas gdy ja swój kawałek kruszyłam i rozglądałam się wokół, nie ruszając głową, bo nie wolno było mi zdradzić zainteresowania. Ciekawość to śmiertelny grzech.

Apartament błyszczał mahoniem, całą podłogę przykrywał niebieski dywan, koję ozdabiały mosiężne poręcze i haftowane zasłony. Na toaletce stał kryształowy wazon ze świeżymi tulipanami, ani śladu słoiczków z kremami czy flakoników z perfumami, żadnej biżuterii, nawet grzebienia. W tej wielkiej przestrzeni nie było ani jednej rzeczy, która sprawiała wrażenie prywatnej czy choćby interesującej, może z wyjątkiem starych skórzanych kapci, które zrzuciła ze stóp, gdy podciągała nogi pod siebie, siedząc w fotelu, oraz delikatnego zapachu lawendowego mydła. Na pokładzie „Kungsholmu” mieli niezwykle duże filiżanki do herbaty. Ukrywszy się za swoją, przyglądała mi się znad jej krawędzi, badała i obliczała, tak jak później sprawdzała paragony i domową książkę rachunkową, żeby nikt jej nie oszukał. Milczała, zawsze była w tym dobra, a ja odwróciłam się w stronę granatowoziołowego morza, które lśniło groźnie pod zimnym niebem. Za kilka dni mieliśmy dotrzeć w rejon y gór lodowych.

Miała wtedy dwadzieścia trzy lata i już była gotowa, zupełnie gotowa, doskonale ukształtowana do roli osoby, którą miała się stać. Niczego nie trzeba było zmieniać. I jeśli istniał jakikolwiek powód tego, że stałam za szalupą, to właśnie fakt, iż interesowała mnie jej doskonałość, całkowite ukształtowanie, gdyż ja byłam tylko bryłą gliny, której nikt jeszcze nie dotknął. Byłam pozbawiona kształtu, nie miałam konturów.

Jestem uderzająco inteligentna, przypominałam sobie na pocieszenie, i ta myśl jak zwykle mnie uspokoiła.

Kiedy steward zabrał ze stolika tacę i postawił na nim popielniczkę, zaczęło się palenie. Zapropnowała mi papierosa ze srebrnej papierośnicy z napisem, którego nie zdążyłam przeczytać, bo zatrasnęła mi ją przed nosem, gdy zauważyła, że czytam.

– Palę najchętniej własne – odparłam, wyciągając paczuszkę carmencitów, które kupiłam pierwszego dnia w kawiarni, by mieć na czym trenować, więc wypuszczałam z nich dymki, podczas gdy ona wypełniała kajutę ciężką virginią.

– Mnie nie oszukasz – zaczęła nagle niemal przyjacielskim tonem. – Widziałam cię wcześniej niż oni, już kilka dni temu. I nie tylko przy szalupie, stałaś to tu, to tam i mi się przyglądałaś. Raz byłaś nawet w holu, pamiętam cię wystraszoną. Kiedy byłam mała, stałam przed wejściem do Södra Teatern i czekałam na aktorów. Każdy ma prawo stać na chodniku. Nic mnie to nie kosztowało.

– Tu też nie kosztuje to zbyt dużo, od czasu do czasu korona dla stewarda, który zaniedba fakt, że otworzy się jakieś zakazane drzwi. Zresztą jest to zaraźliwe w obie strony. Wielu uważa, że w trzeciej klasie lepiej się bawimy.

– Ale ty zdajesz się tak nie myśleć?

– Mnie w ogóle mało co bawi.

– Mnie też – westchnęła. – Co z nami jest nie tak?

Może tego ostatniego zdania nie powiedziała.

Ponieważ nasza rozmowa rozkręcała się bardzo powoli, za oknami kajuty zdążył nastać wieczór. Nieskończona ciemność na górze i na dole wypełniona snami o lodowcach, falujących białych zjawach, za którymi podążało widmo zderzenia, zmiany kierunku, odgłos krzyku i wlewającej się wody. Krewni pocieszali mnie, że nie powinnam się bać, bo wszędzie jest pełno patroli, ale ja się nie bałam, przeciwnie, uważałam, że wreszcie rozległa skala tego, co było na zewnątrz, zaczynała odpowiadać olbrzymiej wewnętrznej potrzebie piękna, przestrzeni, niebezpieczeństwa. Pragnę piękna, przestrzeni, niebezpieczeństwa, myślałam, pociągając za krótkie rękawy swetra, które zbiegły się w praniu, tak że teraz ledwo przykrywały nadgarstki. Tania wełna, krewni niezbyt się na mnie wykosztowali.

Nasza zadziwiająca rozmowa ciągnęła się.

– Od razu zrozumiałam, że nie jesteś zwykłą łowczynią autografów – zapewniła mnie Greta. – Nie poprosisz mnie, jak wszyscy, o podpisane zdjęcie. Fotografie dają tylko przyjaciółom, a nie mam ich znów tak wielu, miałam tak naprawdę jednego przyjaciela, ale on nie żyje. Nie zdążyłam do domu na czas.

Gdy mówiła o zmarłym przyjaciołu, jej głos obniżył się o pół oktawy, ale poza tym nie było w nim nic nadzwyczajnego. Ciemny tembr, stłumiony dźwięk z piersi, pojawił się dopiero z filmem dźwiękowym, kiedy był potrzebny. I z czasem stał się przyzwyczajeniem. Ale jej żal był raczej nieudawany, chociaż bardziej przypominał grymas niezadowolenia z braku obsługi, gdy po nią zadzwoniła. Chciała zamówić koktajle. Zbliżała się pora kolacji.

– Mam sobie pójść? – spytałam.

– Oczywiście, że nie, zjemy tutaj. Wszystkie posiłki jadam w kajucie, wtedy nie muszę się przebierać. Zleciłam uszycie dwóch sukni wieczorowych, które zabrałam na statek do Szwecji przed świętami, i wierz mi, że je włożyłam. Ale w tej podróży nie obchodzi mnie to, na statku nie ma nikogo, kim mogłabym się przejmować. No, może oprócz ciebie. Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, pomyślałam... Nie, nie powiem ci, co pomyślałam.

Tańczyła z księciem w tych sukniach wieczorowych, przypominałam sobie, że widziałam zdjęcia w „Vecko-Journalen”. „Nasza gwiazda powracająca do domu czuje się wyśmienicie w towarzystwie księcia – pisał reporter – dobre samopoczucie było zresztą odwzajemnione, nie widziano żadnych skwaszonych min, a gdzież można by bawić się bardziej po królewsku niż w eleganckiej palarni na pokładzie «Kungsholmu», w jednej w najpiękniejszych sal pokładowych na świecie. Statek płynący na święta 1928 roku powraca z doprawdy drogocennym ładunkiem!”. Siedziała między księciem a jego adiutantem pod namalowaną panoramą Sztokholmu w sukni bez rękawów i z dużym dekoltem.

Ale teraz była wiosna, szara, zachmurzona wiosna, mokry śnieg i przejmujący wiatr, który towarzyszył nam aż od Nowego Portu w Göteborgu. Był 14 marca 1929 roku, a my siedziałyśmy w naszych wełnianych swetrach, popijając dość mocne trunki, podczas gdy „Kungsholm” podążał na zachód z szybkością siedemnastu węzłów. Zaczęło mi być trochę niedobrze od wszystkiego, od turbin, palenia, pierwszych drinków. Byłam w drodze do Nowego Jorku, pożegnałam się ze wszystkim, za niczym nie będę tęsknić, niczego nie będę żałować. Łzy napłynęły mi do oczu, ale obwiniłam za to papierosy, palenie wśród kobiet nie było jeszcze powszechne, w każdym razie nie ta wyrafinowana poza, której towarzyszy zaciągania się, aż w policzkach zrobią się dołki.

– Musisz coś zjeść – stwierdziła, otwierając lufcik. Potem na zmianę wystawiałyśmy przez nie głowy, by zaczerpnąć morskiego powietrza. – Mój przyjaciel zapisał mi w testamencie stół – powiedziała, gdy nastąpiła moja kolej na wzięcie oddechu. – Tylko to po nim zostało, wszystko inne mu zabrali. Tak traktuje się tam ludzi, którzy są lepsi od nich. A on był najwybitniejszym reżyserem na świecie. Teraz jest niczym, jestem tego pewna, człowiek umiera i... puf! Koniec. Nic. Nie ma go. Tylko jego stary stół. Pójdziemy do bagażowni go obejrzeć?

– Nie da rady – odparłam, wycofując głowę do środka. – Tam panuje ogromny bałagan, niczego nie znajdziemy. A zresztą i tak by nas nie wpuszcili.

Nie byłam tego pewna, być może pozwoliliby wejść Grecie, gdyby poprosiła, ale nie chciałam ryzykować. Mogłoby się jej przypomnieć, że ja także należę do niższych poziomów okrętu, i po obejrzeniu stołu mogłaby mnie tam zostawić. Sama natomiast poszłaby na górę na kolację pod kryształową kopułą, którą widziałam na zdjęciach w biurze podróży, gdy rezerwowałam bilet. Ale kawę mieli wypić w palarni, ona i konsul, przy rzeźbionym piecu w najpiękniejszej sali pokładowej na świecie.

Pogodziła się z tym, że praktycznym komentarzem zamknęłam temat.

– Ja również nie polowałam na autografy – powiedziała, zamykając lufcik. – Mam na myśli wtedy, gdy stałam przed Södra Teatern. Chciałam czegoś innego, chciałam przyjrzeć się aktorom w rzeczywistości i zobaczyć, czy są tacy sami jak na scenie. Ale miałam zaledwie trzynaście lat, ma się wtedy prawo do robienia dziecinnych rzeczy.

– Nigdy nie oczekiwałam niczego prawdziwego, tego nie pokazuje w kinie. Zresztą rzadko tam bywam.

– Jesteś silną dziewczyną – zauważyła. – Od razu to zrozumiałam.

Nagle jej twarz przybrała tragiczny wyraz.

– Ależ oczywiście, że masz rację. To nie jest prawdziwe, nie jest dobre, to, co robię, jest gównem! Ale oni tylko tego chcą, bo gówno przynosi pieniądze. A ja jestem tam tylko dla pieniędzy. Kiedy zarobię wystarczająco dużo, wrócę do domu i kupię gospodarstwo nad Mälaren, a potem już nigdy moja noga nie postanie w tym kraju. W tym bezśnieżnym kraju. Tęskniłam za białym puchem, za śnieżnym Bożym Narodzeniem w Sztokholmie, cichymi ulicami, ludźmi spieszącymi z pakunkami do domów, a oni na mnie polowali, nie sądziłam, że Szwedzi potrafią się tak zachowywać. Wstydziałam się, gdy zmusili mnie do ukrycia się w sklepiku z cygarami, ekspedientka była tak miła, że pozwoliła mi wyslizgnąć się tylnym wyjściem, ale tam również byli reporterzy i mnóstwo uczennic z notesami na autografy. Nie wyszłam już z domu tego dnia.

Przerwała nagle, gdy wyciągnęłam rękę po ciastko, i rzuciła ostro:

– Musisz schudnąć. Powiem ci, jak to zrobić, wiem wszystko o odchudzaniu. No więc tego dnia nie wyszłam już z domu. Zawiodłam się na moich rodakach – ciągnęła – o których zawsze miałam dobre zdanie. Okazali się nie lepsi od tych, którzy całymi

dniami sterczą przed studiem i czekają, aż coś się wydarzy, aż ktoś wyjdzie. Nauczcie się czegoś, mówię do nich w myślach. Popatrzcie na mnie, przecież niczego nie potrafię! Kiedy człowiek jest z dala od domu, ojczyzna staje się czymś wspaniałym, nie da się tego wytłumaczyć, ale należy to marzenie pielęgnować. Postaram się więc zapamiętać o tym, co się wydarzyło.

Czytałam o zamieszkaniu podczas jej przyjazdu, ale ponieważ była to jej pierwsza wizyta w Szwecji, odkąd została gwiazdą Hollywood, nie było nic dziwnego w tym, że ludzie czekali na nią na stacji. Widziałam kronikę filmową, w której pokazano, jak policjanci na koniach powstrzymywali tłum gapiów, gdy ona przemykała do auta. Nie stało się nic nadzwyczajnego, auto odjechało, jakaś zawiedziona dziewczyna mówiła, że już nigdy nie obejrzy filmu z Gretą, jeden z dziennikarzy narzekał, że nie chciała odpowiedzieć na żadne pytanie, poza tym nie wydarzyło się nic strasznego. W Nowy Rok tańczyła z księciem w Grand Hotelu, o tym też przeczytałam w „Vecko-Journalen”, a potem wyjechała na wieś, w okolice Nyköpingu i Åre, by uprawiać sporty zimowe, więc raczej zażyła trochę śniegu.

To nieprawda, że rzadko chodziłam do kina, ale ponieważ robiłam to tylko po to, by uciec z domu, nie zaliczałam się do kinomanów, poza tym jestem zbyt nieczuła, by docenić to, co widzę na ekranie, mężczyzn pokazujących białka oczu, kobiety z wykręconymi desperacko dłońmi. W tygodniu, gdy krewni dyskutowali na temat mojej przyszłości, obejrzałam *Symfonię zmysłów* osiem razy i śmiałam się za każdym razem, gdy pod Felicitas von Rhaden załamywał się lód.

Była odpychająca w tej roli. Podobał mi się John Gilbert, gdy zapalał jej papierosa w scenie ogrodowej, ale ona była okropna z tym przeciągłym spojrzeniem, które wabiło mężczyzn, i buzią w kształcie dzióbka, którym wpijała się w ich usta, a sukienki miała wycięte tak, że odsłaniały pachy. Nie było to zbyt ładne, choć w rzeczywistości była piękna, właśnie dlatego stałam za

szalupą, bo była taka piękna w butach narciarskich i z małą zamrznąłą kropelką zwisającą z nosa. Przypominało to oglądanie sławnego obrazu albo konia kłusującego po łące, widać było, że jest ona dziełem Boga, a jeśli ktoś nie wierzył w Boga, musiał wziąć pod uwagę jego ewentualne istnienie, patrząc na Gretę, której teraz zrobiło się ciepło, więc zdjęła skarpetki, pokazując, że także jej stopy są piękne, nawet pięty o długich równych liniach przechodzących w idealne podbicie.

Tak w ogóle piękni ludzie nie robili na mnie wrażenia, ale ona była jak przedmiot, zupełnie bezosobowa. To, czego zabrakło w jej filmach, znalazłam w rzeczywistości i było dla mnie nagrodą za to, że nigdy nie starałam się malować jej w jasnych barwach. Największym luksusem, na jaki mogłam sobie wtedy pozwolić, była stanowcza odmowa rozmarzania się; jakaś wróżka, ani bogata, ani piękna, pochyliła się nad moim dzieciennym łóżeczkiem i szepnęła: Nie możesz sprawić zawodu rzeczywistości. Tak też się stało, a teraz miss Harriet Brown siedziała uśmiechnięta naprzeciwko mnie i odezwała się:

– Skoro nie chcesz autografu ani wywiadu, to po co do mnie przychodzisz?

Mogłam jej powiedzieć, że chcę rzeczywistości, przestrzeni, niebezpieczeństwa, piękna, życia, które zostawiłoby we mnie jakiś ślad, ale zamiast tego powiedziałam jej o tym, czego nie chciałam robić, zajmować się księgowością w browarze wuja w Milwaukee. Wystukując rytm palcami o oparcie fotela, przyznała, że rozumie, po czym uniosła dłoń w geście, który mnie wyzwolił.

– Nie będziesz musiała tego robić. Pojedziesz ze mną do Los Angeles. Napiszę do twojego wuja.

W tym momencie rozległ się sygnał wzywający na kolację, a zaraz potem pukanie do drzwi, to przyjaciele Grety przyszli po nią. Dopiliśmy koktajl i wstałam, ale opadłam na krzesło oślepiąca blaskiem żółtej lampy, który sprawiał, że wszystko w pokoju wydawało się rozmazane i trochę przekrzywione, i tak już

zostałam. Greta natomiast z niemałym trudem poszła przez miodowe światło w stronę drzwi i coś do nich powiedziała. Wybuchłam śmiechem, bo mówiła, jakby usta miała wypchane watą. „Nie mam dziś siły”, tłumaczyła powoli i bełkotliwie, machając ręką w moją stronę. „Otóż to, ból głowy, potworny ból głowy”, krzyczała do szparki w drzwiach, a ja zanosiałam się śmiechem, tak że powoli zaczęłam zsuwać się na podłogę, ku bólowi głowy, który rósł i wypełniał pokój niczym coś, co można nadmuchać. Nagle stanęła nade mną, mogłam z bliska przyjrzeć się jej słynnym rzęsom, sztywnym jak druty w czarnej pokrywie tuszu. Wewnątrz tego promiennego wianuszka oczy były niebieskie i pospolite.

– Nie zrozumiałaś, że chciałam cię uciszyć? – syknęła, wsuwając dłoń pod moje pachy i próbując mnie posadzić na krześle.

– Pierwszy raz pijesz alkohol? Ile ty w ogóle masz lat?

– We wrześnie skończę dwadzieścia – powiedziałam, kopiąc na wszystkie strony.

– Tyle co ja, gdy przyjechałam do Hollywood, też we wrześnie kończyłam dwadzieścia lat. Wtedy zaczyna się dorosłość. – Poprawiła mi kołnierzyk i lekko poklepała po ramieniu. – Wyglądasz na starszą.

– To z powodu przykrej sytuacji rodzinnej.

Zdążyłam zapomnieć, co powiedziała kilka minut wcześniej, ale cały czas miałam poczucie decydującej zmiany: zdarzyło się coś przyjemnego. Zamierzałam pomyśleć o tym później, ale najpierw chciałam zatrzymać zwariowane koło, które niemal przewróciło moje krzesło.

– Musisz coś zjeść – powtórzyła Greta i z kieszeni mojego płaszczka wyciągnęła kanapki.

Zmusiła mnie, bym jadła małymi kęsami. Jednocześnie zadzwoniła po kolację. Miałyśmy dostać bulion, stek ze szparagami, kaczkę i pudding. „I jeszcze szklanek mleka dla tej młodej damy”.

Miałyśmy też pić szampana, żeby coś uczcić, ale trochę później. Miałyśmy się przebrać, żeby sprawdzić, czy pasuje na mnie jej zielona suknia, i to od razu, zanim pojawiło się jedzenie, ale najpierw miałam napisać na kartce adres wuja, było to tak ważne, że natychmiast zaczęła szukać pióra, a na mnie spłynęło srebrne światło, choć może przestał mnie przygniatać mroczny ciężar, gdy przypomniałam sobie, że obiecała napisać do Milwaukee i zmienić kierunek mojej strasznej przyszłości, zastępując go czymś innym, czymś znaczenie radośniejszym. Wprawdzie nie użyła słowa „radosny”, ale w samym przebieganiu się przeczuwałam jakąś obietnicę, w otwieraniu kufra i szeleście sukien wieczorowych, znalazła tę zieloną, przytrzymała przede mną, a potem przed sobą, żebym zobaczyła, jak opada.

Mam spore luki w pamięci, jeśli chodzi o tamten wieczór, ale nie spowodowane dwoma drinkami, lecz niespodziewanymi wydarzeniami, które trudno mi było w pełni zrozumieć. Moje myśli umykały jedna po drugiej, by pobyć samotnie w ciemności. Gdy powróciły do oświetlonego apartamentu, nakryto do stołu, a ja miałam na sobie wąską suknię z zielonego jedwabiu, tylko odrobinę za ciasną, bo byłyśmy jednak dość podobnej budowy, proste, bez szczególnie wyraźnej talii. Miała bardziej płaskie piersi, ale powiedziała, że to nic nie szkodzi, nikt tego nie zauważy, bo najważniejsze jest wierzchnie okrycie. Moje myśli znów odpłynęły, a gdy wróciły, siedziałam przed kawałkiem mięsa na talerzu, a wokół szyi zawiązano mi serwetkę, żebym nie pobrudziła sukni tłuszczem.

– Jedz – rozkazała. – Jutro będziesz się odchudzać. Amerykanie nie znoszą grubych kobiet. Przez pierwszy miesiąc w Hollywood jadłam tylko szpinak. Nie znoszą grubych kobiet, kochają sport i mają świra na punkcie zębów. Mogę obejrzeć twoje zęby?

Zrobiłam, jak prosiła – rozsunęłam wargi.

– Hm. No, ale zawsze możesz trzymać buzię zamkniętą.

Jestem uderzająco inteligentna, pomyślałam i poczułam, jak przy zmianie pozycji sukienka uwiera mnie w uda.

– Wygląd jest ważny w tamtym świecie – ciągnęła. – Ale uważaj, człowiek szybko się starzeje.

Skuliłam się w sobie, wypiałam mleko i pozwoliłam oczom odpocząć w mojej ciemności, zimnej nordyckiej ciemności, podczas gdy ona opowiadała o gajach pomarańczowych, piaszczystych wydmach, plaży w Santa Monica. Na zakończenie pokazała swoje perfekcyjnie wyregulowane zęby, którymi wytwórnia filmowa zajęła się zaraz po pierwszych próbach. Jedwabna szpinakowozielona kurtyna opadła, być może przysnęłam między kaczką a deserem, aż uderzenie korka o sufit wybudziło mnie z letargu.

– Nie uważam, że szampan jest szczególnie smaczny – skwitowała, napełniając kieliszki – ale to rytuał, gdy się świętuje.

Mój głos, który podobnie jak myśli oddalił się nieco, powrócił, odchrząknęłam i światowym tonem spytałam:

– Co takiego świętujemy?

– Tego jeszcze nie wiem – odparła, mrużąc oczy z powodu dymu z papierosa.

Gdyby wtedy ktoś mnie o to zapytał, mogłabym zdradzić jej tajemnicę, tajemnicę jej twarzy: obie połówki były identyczne; nie miało znaczenia, z której strony się na nią patrzy czy ją fotografuje, zawsze widziało się tę samą twarz, regularną i bez rys, idealny owal był dopasowany do miary w oku obserwatora i wypełniał spojrzenie bez jakiegokolwiek oporu. Tak łatwo się na nią patrzyło.

Po chwili ściągnęła brwi tak, że na gładkim czole pojawiły się bruzdy, gdy się nie uśmiechała, kąciki ust opadły, a rowek w brodzie sprawiał, że wydała się chciwa i pozbawiona zasad. Ona jednak nadal była piękna, coś innego było jej tajemnicą, lecz nie potrafiłam tego nazwać.

Wzniosłyśmy cichy toast.

Trochę później powiedziała:

– Kiedy tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że urodziłaś się jesienią. Zawsze wyglądałaś na skwaszoną, gdy przyglądałaś się naszej grze, ale ja wiedziałam, że chcesz wziąć w niej udział. Stęskniona, gdy nikt nie patrzy, zła, gdy ktoś spostrzeże, a jeśli trzeba prosić, to lepiej dać spokój, to już lepiej bawić się samej.

Nie uważałam, że to specjalnie trafny opis, ale nie wiedziałam, co jej powiedzieć. W końcu rzuciłam:

– Shuffleboard wygląda na przyjemną grę.

– Jeśli chcesz, możesz zagrać z nami jutro – zaproponowała, wykonując przy tym gest, który otwierał wszystkie drzwi. – Zawiadomię ochmistrza, że jesteś moim gościem.

– Czy mam już zejść do swojej kajuty?

– Nie, jeszcze nie.

Czarna luka.

Ale w czerni wciąż docierał do mnie jej głos, ciemny i powoli opisujący przyszłość i moje miejsce w niej.

– Będziesz moją towarzyszką, potrzebuję towarzyszki, kogoś takiego jak ty, kto o nic nie prosi, ale chce mieć wszystko, na co spojrzy. Kto robi ostrożne miny, ale ma wielkie pragnienia i nie ma żadnych oczekiwań wobec ludzi. To dobrze, nie da się ciebie zawieść. Wypijmy za to – powiedziała, a ja zahuściłam rzeką srebrnobiałego światła pełnego bąbelków; bardzo łatwo można było mnie zawieść, wystarczyłoby, że światło zniknie z lekkością karteczki leżącej na jej toalecie, karteczki, którą łatwo można zgubić, musiałam wstać i położyć ją w bardziej widocznym miejscu, ustawić na niej kryształowy wazon, by żaden podmuch jej nie zwiął, by żadna pokojówka przypadkiem nie wyrzuciła jej do kosza, karteczki z adresem mojego wuja, będącej kluczem do bramy, która teraz otwierała się przede mną, sprawiając, że spływało na mnie jeszcze jaśniejsze światło, bramy okolonej mahoniem.

Przeszłam na drugą stronę, do niewiarygodnego obrazu mnie stojącej tuż obok Grety, która pokazała się w lustrze za

moimi plecami, chwyciła mnie mocno, trzymała wyprostowaną i tak blisko, że nasze twarze stykały się w lustrze, stałyśmy z przytulonymi policzkami, gdy gapiąc się w moje lustrzane oczy, mówiła do mnie niskim głosem, szepcząc, chociaż byłyśmy same w pokoju:

– Kiedy cię zobaczyłam, pomyślałam, pomyślałam: Przecież jesteśmy podobne.

Lata trzydzieste. Greta Garbo wraca ze Szwecji do Hollywood. Niebawem mają się rozpocząć prace nad *Królową Krystyną*, rolą uznawaną później za jej najwybitniejsze osiągnięcie. Na statku poznaje Vendelę Berg, którą wycofana i chorobliwie wstydliva gwiazda zatrudnia jako swoją sekretarkę. Vendela chroni Gretę przed ciekawskimi reporterami, pomaga jej wynajmować domy, podpisywać kolejne kontrakty i inwestować pieniądze. Mieszkają, pracują i podróżują razem, razem rozmawiają o scenariuszach planowanych filmów. Razem stykają się z hollywoodzką socjetą tamtych lat, w tym również ze sławnymi przyjaciółmi Grety, Johnem Gilbertem, Nilsem Astherem czy Mercedes de Acostą. Ale nikt nie wie o gwieździe tyle co Vendela.

Opisując Gretę Garbo widzianą oczami Vendeli, Ellen Mattson stworzyła sugestywny i porywający portret podwójny dwóch młodych kobiet. Ikona kina przedstawiona jest w najbardziej intymnych sytuacjach, a kulisy jej sławy okazują się dużo ciekawsze niż którakolwiek z ról, jakie zagrała.

PATRONAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII

www.marginesy.com.pl



9 788363 656287

cena 39,90 zł